

On pragnie, by się ludzie kochali i wspomagali. Jeśli ludzie źle się rządzą danymi im przez Boga darami, jeśli się nienawidzą, nie Boża w tym wina. Niech słuchają Boga. Zaraz lepiej im będzie.

Ale jeśli chodzi o zło niezawinione? — powie ktoś. Nasamprzód nie wyrokujemy zbyt prędko. Nie róbnymy z siebie i drugih takich niewiniątek. Często co innego mówi nam nasze sumienie. Powtóre chciejmy pamiętać, że zło, cierpienie, nie jest jedynie karą za grzech. Ma ono i inne poważne zadania. Zło fizyczne może służyć duchowi i jego wieczności.

Wiadomo nam z doświadczenia, że radość, płynąca z używania stworzeń, przywiązuje do nich serce, odwołuje myśl od Boga, nawet wprost zaślepią człowieka. Czekają nieraz długo Bóg. Oświeca umysł, przemawia do sumienia, ale wszystko nie pomaga. Trwa pogrążone w złym serce. Trzeba umysłowi błyskawicy, trzeba sercu gromu. I zjawi się niepowodzenie, zjawi się niewdzięczność ludzka, zjawi się choroba. Opuszczają człowieka wszyscy, których umiłował, usuwać się zacznie wszystko, co ukochał. Nie miał dotychczas nie czasu na pomyślenie o Bogu i własnej duszy, teraz ma go aż za dużo w opuszczeniu, w długomiesięcznej czy długoletniej chorobie. I zaczyna pytać siebie: „Czy to wszystko, co mi dać może stworzenie? Czy prócz szczęścia przemijającego, nie ma już dla mnie szczęścia innego?” — I zwróci większą niż dotychczas uwagę na swą nieśmiertelność, zrozumie praktycznie, że nie dla tych rzeczy doczesnych jest stworzony, że jeden Bóg jest najwierniejszym Przyjacielem, że On tylko nienasycony głód duszy za szczęściem zaspokoić może. Cierpienie stało się lekarstwem dla oszołomionej doczesnością duszy. Lekarstwo to nieraz gorzkie, ale ono może jedynie skuteczne.

A czasem i takie lekarstwo nie wystarcza. Trzeba się posunąć do innego zabiegu, do cięcia chirurga. Płacze matka, odsuwa lekarza — krzyczy dziecko wylęknione, chirurg jednak nie cofa się, nie zważa na krzyk i łzy. On widzi grożące dziecku niebezpieczeństwo i dlatego działa odważnie. A gdy matka jeszcze przeszkadza, odsuwa ją i mówi: „Lepiej niech dziecko pocierpi chwil kilka, niżby miało stracić życie“. Tego wymaga miłość prawdziwa. Rani, by uleczyć¹⁾.

Zdarza się wprowadzić, że cierpienie pogrąży kogo w rozpacz. Naogół jednak odwołuje ono od złego, a zwraca do Boga. Często już w tym życiu widzimy dobro, jakie wynikło dla nas z chwilowego zła. Baliśmy się i prorokowaliśmy, że koniec z nami, że tego nie

przeżyjemy, a tu wszystko obróciło się na lepsze. Niepotrzebnie namęczyliśmy się nie-realnymi przypuszczeniami, niepomni na przestrogę Tomasza a Kempisa: „Próżna to rzecz trapić się tym, czego może nigdy nie będzie“.

Atoli dopiero *względ na życie przyszłe* jest prawdziwym kluczem, który rozwiązuje umysłowi ludziemu zagadkę zła, zagadkę cierpienia. Jeżeli ze śmiercią kończy się wszystko, to nie podobna wytłumaczyć zła, które nawiedza dobrych i dobra, które często jest udziałem złych. Ale jeśli to życie na ziemi jest tylko cząsteczką i to małą naszą całego istnienia, wówczas wyrównanie następuje gdzieindziej, cierpienie zaś staje się środkiem ekspiacji albo też sposobnością do postępu w dobrym, do wyższej nagrody.

Bóg ma czas. Nie musi zaraz karać grzesznika. On go i tak dostanie w swoje ręce. Bóg nie chce wymuszonej służby. Czasem da jaskrawy dowód w jakim doraźnym sądzie, naogół jednak czeka cierpliwie na upamiętanie. A ponieważ i najgorszy człowiek robi coś dobrego, wynagradza mu to Bóg w tym życiu. On nikogo nie skrzywdzi. Dobrych zaś często *wyrabia w szkole cierpienia*.

Jak w ciele ludzkim wysiłek wzmacnia i wyrabia mięśnie, które by bez niego uległy atrofii, tak i w organizmie ducha wytężenie, przewyciężenie trudności hartuje i wyrabia cnotę. Stąd to słuszne powiedzenie, że cierpienie jest probierzem cnoty. Słyszał je Paweł św. z ust samego Chrystusa. Gdy prosił, by go Bóg uwolnił od „bodźca ciała“, który odczuwał, odpowiedziano mu: „*Dosyć ci na łasce mojej, bo moc w słabości doskonalszą się staje*“ (2 Kor. 12, 9).

Gdyby nie było cierpienia, nie byłoby pięknych kwiatów wielu cnót. Cierpliwość, miłosierdzie, męstwo, ofiarność, bohaterstwo męczenników są zawarunkowane istnieniem cierpienia. Jeśli ziemia jest areną moralnego wyrabiania się ludzkości i zbierania zasług dla przyszłego, ciągnącego się w nieskończoność, życia, to istnienie cierpienia jest zupełnie uzasadnione. Zło w tym wypadku może być nawet dziełem wielkiej Boga ku stworzeniu miłości. „Bóg — powiada św. Augustyn — dopuszcza złość prześladowców, ale raduje się z cnoty i chwały męczenników“. Na tej drodze cierpienia rodzą się hartowne charaktery, wychodzi na jaw prawdziwie gruntowna cnota²⁾.

Także sposób, w jaki człowieka nawiedza cierpienie, nosi na sobie piętno Boże. Cierpienie to nie jest ciągłe. Przegradza je niejedna radość, niejedno wesele. Nikt nie cierpi prawdziwie „ponad siły“. Wie Stwórca,

¹⁾ Por. Morice: *Słodka Opatrzność*, Wydawnictwo XX. Jezuitów, Kraków, 1931, str. 96.

²⁾ Por. Ks. Marian Morawski: *Wieczory nad Lemanem*, Wyd. XX. Jezuitów Kraków, 1927, str. 79 i 82.